

Informacje o dokumencie	
<b>Autor</b>	Jacek Krzemiński
<b>Tytuł</b>	Twierdza białych kołnierzyków
<b>Podtytuł</b>	Reportaż
<b>Data wydania</b>	2002.05.02
<b>Dział</b>	gazeta/Magazyn „Rzeczpospolita”

## Reportaż: Twierdza białych kołnierzyków

Nina Wojciechowska: Iluż młodych ludzi marzy, by znaleźć się w klanie białych kołnierzyków...



Mokotów Business Park to idealna maszyna do wyciskania większej wydajności pracy, której tryby czasem kogoś zgniatają

TEKST JACEK KRZEMIŃSKI, ZDJĘCIA ANDRZEJ WIKTOR

**Warszawski Mokotów, osiem srebrzystych biurowców, a w nich siedziby międzynarodowych firm - największa w Polsce enklawa, nazywana też gettem, "białych kołnierzyków". Ci, którzy tutaj pracują, powinni czuć się wybrańcami losu - robią karierę w międzynarodowych koncernach. Mają wysokie zarobki, służbowe auta. Firma płaci za szkolenia, obiady, abonament w luksusowej przychodni, klubie fitness, wycieczki i imprezy. Ale czy to faktycznie takie wymarzone miejsce?**

### TRZEBA MIEĆ PREDYSPOZYCJE

Marcin Michna, socjolog z wielkiego międzynarodowego koncernu (nie chce wymieniać nazwy, gdyż "są w jego firmie osoby odpowiedzialne za kontakty z mediami, a on do tych osób nie należy"), idzie do pracy "na głodnego", bo nie umie zmusić się do jedzenia przed dziesiątą. Ale większość jego znajomych z firmy je śniadanie w robocie dlatego, że w ten sposób można zaoszczędzić 15 minut snu. Kanapki kupują od wędrujących rano po biurach sprzedawców.

- Wszyscy tutaj chodzimy z plannerem, z kalendarzem - mówi Marcin Michna. - Mamy zapisany każdy punkt dnia. Tutaj praca jest tak intensywna, że trzeba dokładnie planować każde 15 minut. Koncentrować się na rzeczach tylko istotnych. Nie wątpię, bo na półgodzinną z nim rozmowę czekam kilka dni. Gdy w końcu się spotykamy, Michna jest niezwykle konkretny. W tym, co mówi, trudno o jedno choćby zbędne słowo.

- Jak się nauczyłem tak mówić? Jeśli ma się czasem w pracy sto rozmów dziennie, to człowiek musi się tego nauczyć. Taka forma przekazu jest tutaj preferowana. Każdy z nas najchętniej wszystko załatwiałby przez e-mail i to pisane w punktach, bo wtedy byłoby szybciej - śmieje się Michna. A poważnie?

Poważnie to trzeba mieć predyspozycje. Przy rekrutacji do firm międzynarodowych bierze się pod uwagę zdolność do syntetycznego myślenia, do zwięzłego wyrażania się, do wytężonej pracy, odporność na stres. Później dochodzą szkolenia, które te zdolności i umiejętności doskonalą. Gdy próbowałem dodzwonić się do Anny Gizy, dyrektora działu badań rynku w Unileverze, przez kilka dni słyszałem w słuchawce: "Na twój telefon odpowiada audix: Anna Giza, nie mogę podejść do telefonu". W końcu udało się nam spotkać i porozmawiać, ale nasze oczy niemal od początku były utkwione w tarczach zegarków; wiedziałem już, że pani Giza jest bardzo zajęta i muszę się kontrolować, żeby nie przekroczyć wyznaczonego mi czasu. Taksówkarze z korporacji "Kometa", obsługującej to centrum biznesowe, pocieszają mnie: - Ludzie stąd zawsze się spieszą. Wchodzą do auta i już są spóźnieni. Komórka cały czas przy uchu, bez przerwy

załatwiają jakieś sprawy. Mieszcząca się w Mokotów Business Park przychodnia medyczna działa także w weekendy - pracownicy wielu firm nie mogą sobie pozwolić na pójście do lekarza w dzień powszedni. Tomek, informatyk z wielkiego, amerykańskiego koncernu (nie chce się ujawniać, bo "jego szefowie lubią mieć pełną kontrolę nad wizerunkiem firmy", gdyby się ujawnił, musiałby każde zdanie do gazety uzgadniać z szefostwem), uważa, że to chore.

- Rozglądam się wkoło i widzę cyborgi pijące litrami kawę i mówiące, że nie mają czasu na wyjście z biura, na chwilę oddechu - opowiada. - Jak długo można wytrzymać ciągłą koncentrację, stres, racjonalne do bólu wykorzystywanie czasu? Dla tych ludzi źle to się skończy. Znam wielu takich, którzy jadą na dragach, bo bez wspomagaczy nie nadążąliby za tempem. Dlatego Mokotów Business Park nazywa się czasem narkotykowym zagłębieniem.

Tomek ma "własną technologię", jak to nazywa, żeby wytrzymać ten pęd: trzymać się fizycznie - uprawia jogę, rano biega, po południu chodzi na siłownię - bo to przekłada się na większą wydolność organizmu. A jeśli mimo to nie wytrzyma? Odpadnie z gry, jak wielu innych.



**Korytarze i hole są tak nowoczesne i sterylne, że można poczuć się w nich nieswojo.  
DO DOMU TYLKO SPAĆ**

Szefowie Globe Trade Centre długo zastanawiali się, gdzie w Warszawie wybudować biznespark. O wyborze mokotowskiego Służewca przesądził chyba właśnie ten argument: pracownicy międzynarodowych korporacji, najczęstszych najemców biur w parkach biznesu, to ludzie bardzo zabiegani. A ze Służewca blisko do lotniska, łatwo tu także dojechać samochodem, nie ma takich korków jak w Śródmieściu.

Podobne założenia przyświecały projektowaniu biznesowego centrum. Tworzono go tak, żeby pracownicy biur mogli jak najwięcej czasu poświęcić pracy. Mieszczą się w nim kioski, restauracje, kawiarnie, banki, przedstawicielstwa ubezpieczeniowe, centra szkoleniowe, poczta, szkoła językowa, luksusowa przychodnia medyczna (z małą kliniką), biuro podróży, myjnia samochodowa, firma kurierska, klub fitness. Wszystko po to, żeby nie mitrzyć czasu na jeżdżenie po mieście.

- Można tu także zrobić całe zakupy, bo obok mamy wielkie centrum handlowe - mówi Irmina Rafalska, prawnik z firmy windykacyjnej. - Nawet języka uczę się na miejscu, bo lektor przychodzi do firmy. Robota jest tutaj świetnie zorganizowana, a czas maksymalnie wykorzystany, co mnie akurat cieszy.

Stworzeniu atmosfery koncentracji na pracy służyć też miała oszczędna, surowa architektura biurowców. - U nas nie ma marmurów, złotych klamek, panoramicznych wind, efekciarstwa - mówi Piotr Kroenke, prezes Globe Trade Centre, na którego polowałem przez dwa tygodnie. - To świadomy zamysł, odpowiadający filozofii działania międzynarodowych koncernów. One szukają miejsc, które służyłyby podkreśleniu, że są zorientowane na pracę. Dlatego unikają raczej efektownych siedzib.

To założenie udało się wprowadzić w życie. Atmosfera wyteżonej pracy w Mokotów Business Park panuje cały czas.

- Zauważył pan, że u nas nigdzie nie ma zegarów? - śmieje się Piotr Kroenke. - A światła w biurach palą się do późnej nocy. Tu nieliczni pracują "odÉ do".

Są tacy, którzy do domu jadą tylko spać. Są tacy, którzy szukają mieszkania w pobliżu, byle zaoszczędzić trochę czasu na pracę. - Gdy zostajemy dłużej w biurze, to nie jest tak, że ktoś nam każe - usłyszałem w austriackiej firmie Schrack. - Po prostu sami chcemy zostać, bo widzimy rezultaty naszego wysiłku: firma się rozwija. A otoczenie, widok tyłu zapracowanych ludzi wokół, mobilizuje nas do tego, żeby więcej z siebie dawać.



**By odreagować potężny stres w pracy, ludzie z Mokotów Business Park chodzą do klubu fitness.**

### **NIE CZUJĘ SIĘ ZNIEWOLONY**

Przyjeżdżam do mokotowskiego parku biznesu o dwunastej w nocy. Światła palą się jeszcze w trzech biurach: pojedyncze w "Marsie" i "Taurusie", w "Syriuszu" prawie całe ósme piętro. To tam, gdzie ma siedzibę Unilever.

- Co wy tam jeszcze robiliście o tej godzinie? - pytam rankiem następnego dnia Annę Giżę, dyrektora z Unileveru.

- U nas to normalne, że ktoś zostaje do późna - odpowiada pani dyrektor, wcześniej wykładowca uniwersytecki. - Bo ta praca jest nieprzewidywalna. Zawsze może się zdarzyć, że trzeba zostać dłużej. Odkąd sprzedałam swój mózg na usługi sprzedawania proszku do prania i margaryny, wielu moich starych znajomych uważa, że ja się zabijam dla kariery. Bo na przykład nie mogę wpaść z nimi w ciągu dnia do kawiarni. A ja najzwyczajniej w świecie weszłam w pewien tryb pracy i żeby ją rzetelnie wykonywać, muszę być tutaj tyle, ile trzeba. Za to dobrze zarabiam i to jest właśnie wynagrodzenie za tę elastyczność i dyspozycyjność.

Krzysztof Kłapa, dyrektor działu public relations w McDonald's Polska, tłumaczy, że praca w większości mieszczących się tu firm ma "charakter wybitnie zadaniowy". To znaczy, że nie płaci się za przesiedziane godziny, a za wykonane zadania. I jeśli jest coś do zrobienia, trzeba zostać dłużej. Ale za to innym razem można wyjść wcześniej. Choć to "wcześniej" rzadko się zdarza. - Nie było u nas takiej sytuacji, żeby ktoś zwolnił się z powodu zbyt intensywnej pracy, nadmiernego stresu - zapewnia Kłapa. - To nie jest wyścig szczurów. Firma, jak na polskie warunki, płaci godziwie; ma się na przyjemności, a ludzie to doceniają. Ja też. Kiedyś byłem zatrudniony w instytucie geologicznym. Tu jest mi lepiej. To był mój wybór, nikt mnie nie zniewala.

W siedzibie McDonald's - podobnie jak w większości siedzib międzynarodowych firm - króluje tzw. open space (otwarta powierzchnia), czyli biura, które są oddzielone od siebie tylko szafkami i szybami sięgającymi połowy ściany. - To ułatwia komunikację między pracownikami, wymianę myśli, działań - zapewniają zwolennicy "open space", czyli przeważnie szefowie. Jej przeciwnicy, czyli na ogół zwykli pracownicy, nie dają się zwieść takim zapewnieniom. - To służy wyłącznie temu, żeby mieć ludzi na oku.

Do tych przeciwników należy Tomek, informatyk z dużej amerykańskiej firmy, który patrzy krytycznie na to, co dzieje się za skorupami budynków mokotowskiego parku biznesu.

- Trafiłem tutaj trzy lata temu - mówi. - To była moja pierwsza praca. Gdy zaczynałem, humanowa (szefowa działu zarządzania zasobami ludzkimi - przyp. od red.) powiedziała mi, że mój menedżer jest dla mnie bogiem, a to, co z nim ustalę - prawem. Nie widziałem w tym nic złego, tryskałem entuzjazmem. Moja firma należy do światowej czołówki. To dawało mi poczucie własnej wartości. Tak jak to, że uczestniczyłem w projektach kosztujących miliony dolarów.

Kultura firmy była wysoka, to znaczy dbała o pracowników, wysyłała ich na drogie szkolenia, dawała pieniądze na wspólne wypadki do knajpy, a czasem, po udanym projekcie, nawet na zagraniczną wycieczkę. Tomek, jak wszyscy pracownicy, dostał pulę akcji swego koncernu wartą połowy średniego auta. Awansował. Po roku jednak zorientował się, że coś jest nie tak. Zaczęło się od zarobków. Nie były rewelacyjne, jak na tak bogatą firmę. Tomek pocieszał się, że szybko dadzą mu podwyżkę. Gdy poszedł po nią do swego szefa, usłyszał: "Jeśli w ciągu roku rozwiniesz się o 20 procent, dostaniesz więcej". Szef nie powiedział, jak zmierzy, czy się o tyle rozwinął.

Zacząłem się przyglądać, jak oni ustalają zarobki - opowiada Tomek. - Okazało się, że dokładnie sondują rynek i dają trochę więcej niż inni, żeby ludzi przyciągnąć, ale nie za dużo, żeby nikt nie fikał. Potem zobaczyłem wkoło ludzi, którym rozpadają się rodziny, związki, tylko dlatego, że byli zajęci ważnym projektem. Godzina osiemnasta, a wszyscy przy klawiaturach, wyglądają, jakby włączali dopiero drugi bieg. Tylko szefowie mają przywilej wyjścia z pracy o normalnej porze.



**Kiedyś była tutaj szarobura fabryka (zdjęcie archiwalne z lewej), teraz są futurystyczne biurowce.**

Tomek pamięta takiego menedżera, który kierował podległymi sobie ludźmi w "stylu koreańskim". To znaczy, że rano przychodził "mniejszy szef", zaufany człowiek menedżera, i sprawdzał, kto jest. Potem zjawiał się sam menedżer i siedział do późna. Nikt nie śmiał wyjść przed nim.

- Najgorsze jest to, że w takiej firmie nie możesz się zatrzymać. Jeśli tylko będziesz wykonywał to, co wykonujesz, pożegnają się z tobą. Musisz cały czas się wspinać na kolejne levele (poziomy - przyp. od red.) i pamiętać, że zawsze jest kilku chętnych na twoje miejsce. Tym bardziej teraz, w czasie recesji. Wielu ludzi zaczęło się tak bać o pracę, że są gotowi na wszystko - mówi Tomek.

Marcin Michna, socjolog z wielkiego międzynarodowego koncernu, także nie ma zbyt dobrych skojarzeń z pracą w mokotowskim parku biznesu. - Na początku całymi miesiącami wracałem do domu po zmroku. Bywało, że wychodziłem z biura o trzeciej w nocy. Zresztą, każdy z nas tutaj ma za sobą takie epizody. Jeśli jest projekt do zrobienia, przychodzi się do pracy o 8.30, a wychodzi o 22.00. Jeśli standardowy czas pracy kończy się o 17.00, wszyscy wychodzą najwcześniej o 18.30, bo czują, że tego oczekuje szef.

## **HIERARCHIA NA PARKINGU**

Obowiązuje powściągliwość. Nikt, nawet Prezes Bardzo Ważnej Firmy, nie urządza sobie luksusowego gabinetu, nie nosi w pracy efektownej, złotej biżuterii, nie przyjeżdża do biura szpanerską limuzyną, nie stara wyróżniać się drogim, ekstrawaganckim ubiorem. Jakby wszyscy chcieli podkreślić: w tym miejscu wyłącznie się pracuje.

Ten demokratyzm panuje też w restauracjach pracowniczych: VIP-y stoją grzecznie w kolejkach i jedzą to, co zwykli pracownicy. Panuje i w klubie fitness: ludzi z topu traktuje się tutaj tak samo jak szaraczków. Te obyczaje przywieźli menedżerowie z Zachodu.

- Taki egalitaryzm wynika z tego, że gdyby ktoś się wyróżniał, to budziłby zawiść wśród współpracowników - słyszę z lewa i prawa. - A zawiść tworzyłaby złą atmosferę, dzieliłaby ludzi, co obniżałoby ich wydajność w pracy.

Spoza egalitaryzmu wyciera jednak hierarchia. Najbardziej widać ją na parkingach. W uproszczeniu wygląda to tak: prezesi i dyrektorzy mają miejsca do parkowania pod ziemią, niżsi rangą, ale posiadający auta służbowe, na dziedzińcu, a pozostali, czyli na ogół zwykli pracownicy, co dzień muszą szukać wolnego kawałka chodnika w przyległych uliczkach. Tutejsza powściągliwość ma też takie oblicze: w windach wszyscy milczą jak grób, nikt nikogo nie zagaduje, nikomu się nie zwierza, zgodnie z obowiązującą w biznesie dyskrecją: lepiej o swej firmie nie mówić, a jak mówić, to tylko dobrze. Ludzie są zamknięci, nie garną się do siebie, nie próbują zawrzeć znajomości z kimś z innej firmy. Jedyne miejsce, gdzie toczy się jakieś życie towarzyskie, to klub fitness. I okolice śmietniczek na pety przed budynkami. W większości tutejszych firm nie ma palarni (bo tak jest na Zachodzie), więc palacze, czy deszcz, czy mróz, wychodzą zakurzyć na zewnątrz, a przy okazji się poznają.

- Przydałby się jakiś pub, jakieś imprezy na dziedzińcu, żeby nas do siebie zbliżyć - marzy Krzysztof Kłapa z McDonald's. - Bo te tutejsze restauracje i kawiarnie nie mają klimatu, wpada się tam tylko coś przekąsić.

To przedłużenie biura. Życie towarzyskie, jeśli jest, toczy się jedynie wewnątrz firm. W naszym biurze pracuje około stu osób. Z tego, co wiem, nikt z tej setki nie zawarł tutaj bliższych znajomości z ludźmi z innych firm.



**Pracownicy austriackiej firmy Schrack odprężają się przy "piłkarzykach". Ale czy ktoś ośmieli się wygrać z samym prezesem, Piotrem Pajorem (w środku, "pod krawatem")?**

Piotr Kwiatkowski, wiceprezes Pentora, też narzeka, że w mokotowskim parku biznesu wszystko jest nazbyt użytkowe. Nazywa to miejsce "pracowiskiem" albo "biurowiskiem" (od blokowiska).

- Tutaj przyjaźni się nie znajduje, to jest taki świat urzędasów biznesowych - zżyma się. - Zbiór komórek do pracy z zapleczem. Ciepłota emocjonalna tego miejsca wynosi zero stopni. Nie jest ono przytulne. Jedyne duch, jaki tu panuje, to duch biznesu, krzątania, zaradności. Zrobić swoje i jak najszybciej do domu, choć nie tak szybko, jak by się chciało.

W piątkowe popołudnia z parkingów Mokotów Business Park znikają służbowe auta i rozjeżdżają się po Polsce. Wiele z nich ląduje w jakimś sympatycznym plenerku, choć firmy zabraniają wykorzystywania służbowych aut do prywatnych wycieczek (są sposoby, żeby to obejść).

- Wypad za Warszawę to jedyny sposób, żeby się zregenerować przed następnym tygodniem - mówi Marcin Michna. - Jedzie się na Mazury, do Zakopanego i spotyka tam znajomych z firmy.

Na weekendy wyjeżdża większość, bez względu na wiek. Anna Giza z Unileveru też wyjeżdża. Tłumaczy: - Trudno wymagać od kobiety po ciężkim tygodniu pracy, żeby w sobotę lepiała pierogi albo sprzątała. Do sprzątania kogoś się wynajmuje, choć nie jest tak, że ludzie z mokotowskiego biznesparku nie liczą pieniędzy. Liczą i to bardzo, bo są na dorobku. Pobrali kredyty na mieszkania i auta. Zastanawiają się więc na przykład, czy zjeść obiad w drogiej restauracji. O tej roztropności (czy jak kto woli - skąpstwie) przekonują się na co dzień taksówkarze "Komety": - Ci ludzie prawie nigdy nie dają napiwków, nawet gdy biorą rachunek na firmę. Jak chcą zaokrąglić, to w dół. Oni to dopiero umieją liczyć! Pewnie dlatego tak daleko zaszli w biznesie.

Z pewnością jednak nie oszczędzają na podróżach. Marcin Michna ma za sobą podróż poślubną do Indonezji i Singapuru, choć były trudności z załatwieniem trzytygodniowego urlopu (dobrze widziane w jego firmie są tylko krótkie urlopy).

- Pracuje się ekstremalnie, więc i ekstremalnie się wypoczywa - mówi Michna. - Jedzie się na przykład na wspinaczkę po skałach w Paragwaju.

## **YUPPIE WYBLAKŁ**

Czy lubią to miejsce? Specjalista z międzynarodowego koncernu produkującego używki: - Jest mi obojętne. Szkoda tylko, że trzeba tu chodzić w garniturach, bo większość z nas nie lubi tego stroju. Dowód? Proszę przyjechać w piątek, wtedy, kiedy w wielu firmach można przyjść do pracy w luźniejszym ubraniu.

Dyrektor działu PR w McDonald's: - Brakuje zieleni, basenu, sali do squasha. I nie podoba mi się architektura biurowców. To klocki. Na szczęście u siebie w biurze czuję się dobrze, bo firmę tworzą ludzie, a nie miejsce, w jakim się znajduje.

Informatyk z dużej, amerykańskiej firmy: - Lubię dobrze zjeść. A tutaj od mdłego jedzenia w pracowniczych restauracjach po pół roku psuje się żołądek. One tchną duchem fast-foodu.

Piotr Kwiatkowski, wiceprezes Pentora: - Mokotów Business Park ma jedną zaletę. Tu są sami wykształceni ludzie, na poziomie. Nie ma hołoty i chamstwa. Poza tym, jak podkreśla prezes Kwiatkowski, mokotowski park biznesu przez te wszystkie lata od swego powstania bardzo się zmienił.

- Mniej jest nadętych dupków w garniturach - mówi Kwiatkowski. - Na początku trafiło tutaj wielu ludzi prosto po studiach. Bardzo ochoczo wskoczyli w garnitury, byli tacy "success-orientated", bardziej światowi niż świat, używali słów angielskich, sugerując, że nie ma odpowiedników polskich, choć były. Niektórzy z dumą mówili, że są pracoholikami. Potem poznali, co to harówka, stres, zmęczenie. Spokornieli, znormalnieli, ten błyszczący świat już ich tak nie fascynuje. Mit yuppie wyblakł. Sukces jest ważny, ale chce się żyć.

- Nadszedł czas otrzeźwienia - uważa Anna Giza. - Przez pierwsze lata młodzi ludzie, którzy trafiali do międzynarodowych koncernów, czuli się namaszczeni, myśleli, że robią coś bardzo ważnego, że mają misję do spełnienia. Byli tacy, którzy celebrowali nawet zamawianie opakowań u dostawcy. Teraz już wiedzą, że w tej pracy nie ma nic wielkiego i wzniosłego, żadnej magii, że to zwykła, codzienna krzątanina.

Marcina Michnę naszły podobne refleksje, gdy zauważył, że jest pracoholikiem, a firma nie wynagradza go dodatkowo za to, iż więcej pracuje. Przyjrzał się innym pracoholikom, ale tym z większym stażem. - Oni powoli tracili kontakt z rzeczywistością. Byli tak oddani pracy, że reagowali agresją na każdą porażkę czy przejaw niesubordynacji podwładnych. Niektórzy z nich wpadli w choroby psychiczne. Moja walka z pracoholizmem miała dwa etapy. Przy pierwszym całkowicie poległem. Przy drugim wyznaczyłem sobie konkretne zasady. Kiedy mogę pracować, kiedy nie. Kiedy mam mieć czas dla żony. I tak dalej. Na ogół tych zasad przestrzegam, choć nie jest łatwo. Myślę, że to nie zniszczy mojej ścieżki kariery.

Tomek, informatyk, też broni się przed pracoholizmem. - Bo zobacz, pracują tu młodzi ludzie, a już są schorowani - mówi. - Mają problemy z kręgosłupem, oczami, krążeniem. Lekarz powiedział mi, że zdrowsza od tego rodzaju pracy jest ciężka robota fizyczna.

Tomek planuje założyć za parę lat własną firmę informatyczną, bo nie ma zamiaru pracować w Mokotów Business Park do emerytury. Chciałby czasem wstać z łóżka o jedenastej - Teraz osiem godzin snu to dla mnie luksus. Zazdroszczę kumpłom, którzy bawią się na całego, mają czas dla swoich kobiet. Ja mogę imprezować tylko w weekendy, w tygodniu nie można sobie pozwolić na kaca.

## TO I TAK NAS CZEKA

Anna Giza broni takich miejsc, jak mokotowski park biznesu, i związanego z nimi środowiska. - Często robi się z niego karykaturę: niedowarzone japiszony, które nawet nie umieją dobrze szpanować. Ludzie z tego kręgu później niż z innych pobierają się, później zakładają rodziny. Z zewnątrz jest to postrzegane jako objaw nihilizmu, zaprzędania się karierze. A tutaj po prostu tak się pracuje, że trudno od razu założyć rodzinę. Te opinie wynikają z panującej wciąż w naszym kraju niechęci do zróżnicowań. Ktoś, kto widzi człowieka z naszego środowiska jadącego lepszym samochodem niż on, myśli: "Czy ten ugarniturowany, głupi japiszon jest ode mnie lepszy?".

Anna Giza nazywa mokotowski park biznesu "bąblem nowoczesności", forpoczta zmian, jakie nas czekają. Bo na Zachodzie tak zorganizowana i tak wydajna praca jak w tym biznesparku jest czymś normalnym i powszechnym.

- Jeśli chcemy dogonić Unię Europejską, to cała Polska powinna równać do tego standardu pracy, jaki tutaj obowiązuje - uważa Piotr Pajor, prezes firmy Schrack.

Jeszcze parę lat temu tu, gdzie dziś sadowi się Mokotów Business Park, stała szpetna, szarobura fabryka z poprzedniej epoki. Zbankrutowała, z wolna popadała w ruinę. Teraz na jej miejscu wyrósł nowoczesny, zadbane i w miarę ładny kawałek miasta, który zaczyna zmieniać tę, niegdyś przemysłową, część Warszawy w dzielnicę biznesu.

**Jacek Krzemiński**

\*\*\*



FOT. BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI

Iluz młodych ludzi marzy, by znaleźć się w klanie białych kołnierzyków! To są wyżyny dostępne tylko dla wybrańców losu. Takich, którzy skończyli odpowiednie szkoły, dobrze nauczyli się języków obcych i we właściwym czasie znaleźli się tam, gdzie akurat tacy ludzie byli potrzebni. Z reportażu Jacka Krzemińskiego wyłania się obraz sprawnie zorganizowanego miejsca, gdzie bez niepotrzebnej straty czasu można maksymalnie skupić się na pracy, a "po godzinach" zregenerować siły, doszlifować język, zrobić zakupy. Model niemal idealny, każdy chciałby mieć takie warunki pracy. Ale coś w tym obrazie jest nie tak, czegoś brakuje.

Trafnie określa to Piotr Kwiatkowski, wiceprezes Pentora, który to miejsce nazywa "pracowiskiem" albo "biurowiskiem". - Tutaj przyjaźni się nie znajduje - mówi. - Ciepłota emocjonalna tego miejsca wynosi zero stopni. Nie jest ono przytulne. Jedyny duch, jaki tu panuje, to duch biznesu, krzątaniny, zaradności. Zrobić swoje i jak najszybciej do domu, choć nie tak szybko, jak by się chciało.

No, właśnie. Niby jest tu wszystko, zdecydowanie jednak nie ma klimatu. Nie stworzyli go ludzie, nastawieni wyłącznie na wykonywanie zadań. Szkoda, bo frajda z pracy właśnie w takim miejscu byłaby większa i satysfakcja z osiągniętych sukcesów chyba także.



**W siedzibie McDonald's króluje tzw. open space, czyli biura oddzielone od siebie tylko szybami albo szafkami sięgającymi połowy głowy**

#### **MOKOTÓW BUSINESS PARK W LICZBACH**

8 biurowców, w których pracuje prawie 9 tysięcy ludzi;

Siedziby 150 firm, w większości międzynarodowych koncernów;

110 tysięcy mkw. biur (to tyle powierzchni, ile zajęłyby dwa tysiące 55-metrowych mieszkań);

2,5 tysiąca miejsc parkingowych;

9 tysięcy numerów telefonicznych.

## ĆWICZENIE: „Twierdza białych kołnierzyków”

Na podstawie przeczytanego reportażu wskaż na cechy poszczególnych metafor organizacyjnych:

1. <b>Organizacja jako maszyna</b> (działanie zrutyinizowane, wydajne, automatyczne itd.):
2. <b>Organizacja jako organizmy</b> (natura, przyroda, otoczenie, ekosystem):
3. <b>Organizacja jako mózg</b> (uczenie się, wiedza , samoorganizacja, aktywność):
4. <b>Organizacja jako kultury</b> (aspekt pozytywny, tj. wrażliwość społeczna, ekologiczna itd.):
5. <b>Organizacje jako systemy polityczne</b> (interesy, konflikt, władza):
6. <b>Organizacje jako psychiczne więzienia</b> (ograniczenia, pułapki, sytuacje bez wyjścia):
7. <b>Organizacja jako przepływ i transformacja</b> (wszystko jest w ciągłej zmianie i rozwoju):
8. <b>Organizacje jako narzędzia dominacji</b> (panowanie nad jednostką, podbój, kontrola):